Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. 10000 mk.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 40.000 mk. kwartalnie. Pojedyńczy numer 10000 mk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmaje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparalowy po tekście 5000 mk. w tekście 10000 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok IV. Warszawa, dnia 4 listopada 1923 r. № 44.

„Gdy Pan i Mistrz nasz Jezus Chrystus powiada: „Pokutujcie," to chce, aby całe życie wiernych było nieustanną pokutą"

I-a teza D-ra Marcina Lutra.

* *
*

Nauczamy, że ludzie nie mogą być usprawiedliwieni przed Bogiem przez własne siły, zasługi lub uczynki, lecz, że z łaski bywają usprawieni dla Chrystusa, przez wiarę, gdy wierzą, że są przyjęci do łaski i że im odpuszczone są grzechy dla Chrystusa, który śmiercią swoją zadość uczynił za grzechy nasze. Tę wiarę policza Bóg przed sobą zamiast sprawiedliwości. Porównaj list do Rzymian rozdziały 3 i 4.

Konfesja Augsburska cz. I art. 4

Ewangelja—Skarbem.

„Zasię podobne jest Królestwo Niebieskie skarbowi skrytemu w roli, który znalazłszy człowiek, skrył i od radości, którą miał z niego odchodzi i wszystko co ma sprzedaje i kupuje oną rolę".
Mateusz 13 44.

W roli leży skarb ukryty. Skarb ten znajduje człowiek, uradowany sprzedaje całe swe mienie, aby za otrzymane pieniądze nabyć tę rolę wraz ze znajdującym się w niej skarbem.

Rolą tą z przypowieści Mateuszowej jest cały świat, a skarbem czyste słowo Chrystusowe, głoszone przez Zbawiciela na ziemi. W posiadaniu tego skarbu jesteśmy; w nim znajdujemy odpowiedź na tęskne pytania duszy, czerpiemy wiadomości o prawdziwym stanie serca naszego Słowo Boże mówi nam o prawdziwej miłości Ojca w niebiesiech ku nam grzesznym ludziom, o Jego ojcowskiej pieczołowitości, o łasce objawionej przez Syna... Lecz pomiędzy nami, a tym bogaczem przypowieściowym istnieje olbrzymia różnica. My za Słowo Boże—ten skarb nasz największy nie dajemy majętności, nie poświęcamy żadnego z naszych nawyknień i nie oddajemy życia. Pismo Św., o ile znajduje się jeszcze w domach naszych, leży nietknięte, zaliczone do szeregu ksiąg zmurszałych, warstwą kurzu pokryte, nie mamy bowiem czasu do badania go i czerpania zeń pokarmu duchowego Zapomnieliśmy o ofiarach, jakie złożyli niegdyś bojownicy prawdy ewangelicznej, zapomnieliśmy za jaką cenę zdobyta została wolność wyznaniowa. Częstokroć lekceważymy wyznanie swe, kupczymy przekonaniami i, wyzwoleni z niewoli Rzymu, zbyt często wracamy do tego jarzma.

W czasach obecnych, gdy Słowo Chrystusa jest dla wielu zgorszeniem, gdy świat chce uczynić, z Niego jedynie człowieka obdarzonego genjuszem, gdy chcą nam odebrać spuściznę religijną winniśmy my, protestanci, stanąć bez różnicy przekonań i narodowości w obronie świętej sprawy. Wszak i dziś dla wielu Słowo Boże jest potężną dźwignią wśród drogi życia. I dziś jeszcze wielu jest takich, którzy dla Chrystusa poświęcą wszystko, co mają najdroższego w znaczeniu ziemskiem. Obchodzimy święto reformacji, święto dnia, w którym przed czterystu przeszło laty mocarz ducha, nasz wielki reformator znalazł skarb największy i przekazał go nam w spuściźnie. Obchodząc pamiątkę dnia tego bez zewnętrznych okazałości, w uroczystym jeno nastroju ducha, winniśmy pamiętać co jej zawdzięczamy, co ona nam dała, czego nam brak w czasach dzisiejszych, a co mieć powinniśmy. Nie mamy wiary, a mieć ją musimy.

Trzeba nam wiary prawdziwej, wiary pewnej, wiary szczerej. Tak nam dopomóż Panie Boże! Amen.

J. K.

Luter jako pedagog.

Wiele cennych prac napisano o naszym wielkim reformatorze. Omówiono w nich szczegółowo wszechstronną jego działalność, a więc i działalność pedagogiczną. Lecz tą ostatnią tylko ubocznie, a to dla tej prostej przyczyny, że na czoło wysunęła się postać Lutra przedewszystkiem jako reformatora.

W niniejszym atrykule chciałbym przypomnieć swoim współwyznawcom, że i na polu pedagogicznem Dr. M. Luter dobrze zasłużył się ludzkości.

Reformacja ściśle związana jest z renesansem, prądem umysłowym, który powstał pod błękitnem niebem włoskiem, stąd przedostał się do Francji, Anglji, Niemiec, Polski i t. d., wreszcie ogarnął całą Europę. W procesie samego roszerzania się, zarysowały się pewne różnice między renesansem południa a północy: na południu nosi on charakter subjektywny, estetyczny, literacki; na północy — etyczny, religijny, socjalny, ogólnie reformistyczny. Renesans na północy pobudził do krytycznej oceny wszelkich wartości. W świetle tej krytyki okazało się, że kościół jest chory „in capite et membris". Od krytyki przystąpiono do tworzenia nowych wartości, zaczęła się gorączkowa praca rekonstrukcyjna. Tak więc reformacja we wszystkich swoich przejawach była przygotowana, wybuch jej był nieunikniony, ale inicjatywa wyszła od Lutra i dopiero pod mistrzowskiem jego kierunkiem przybrała specyficzny charakter i oblicze. Reformacja ofiarowała swoim zwolennikom wolność sumienia, przywróciła rozum ludzki do pełni praw, ale nałożyła obowiązek czytania i wgłębiania się w Pismo Św. i dzieła Ojców Kościoła.

Tutaj tkwi idea zreformowania starych szkół i stworzenia szkolnictwa protestanckiego, zaprowadzenia powszechnego nauczania, średniej szkoły humanistycznej i zreorganizowania uniwersytetów w Niemczech, których rozwój równoznaczny jest z rozwojem teologji protestanckiej. Wszyscy reformatorzy zajmowali się zagadnieniami pedagogicznemi. Kalwin założył w Genewie

szkołę humanistyczną. Zwingljusz dbał o rozwój wykształcenia humanistycznego i wiele pracy położył koło zakładania szkół elementarnych; z pod jego pióra wyszedł traktat p.t.: „Jak wychować i kształcić chłopców w duchu chrześcijańskim". (1524). Knox był jednym z działaczy na polu zakładania szkół parafjalnych w Szkocji. Marcin Luter zaś należał do kierunku pedagogicznego, który postawił sobie za zadanie uwolnić oświatę z pod opieki kościoła, zbliżyć szkołę do życia (szkoła—życie!), stworzyć odpowiednie warunki dla rozwoju szkolnictwa i udostępnić wszystkim możność kształcenia się. Luter w swoich pismach („An den christlichen Adel deutscher Nation von des christlichen Standes Besserung" (1520), „An die Ratsherrn aller Städte deutschen Landes, dass sie christliche Schulen aufrichten und halten sollen" (1524) i (główna) „Ein Sermon oder Predigt, dass man solle Kinder zur Schule halten" (1530), gwałtownie powstaje przeciwko ascetyzmowi, surowej dyscyplinie szkółek parafjalnych, oderwaniu ich od życia.. Reformator twierdzi, że i Salomon nie bronił dzieciom brykać, bawić się na łonie przyrody, wchodzić w jaknajbliższy kontakt z życiem, „...Młody chłopiec, pozbawiony towarzystwa, to — młode drzewko, które zasadzono w malutki i wąski garnek.." trzymają ich tam, jak w więzieniu...

Według Lutra, należy wychowywać chłopców w karności, nie zabijając w nich jednakże ambicji. Religja i Kościół nie mogą nadawać charakteru całemu wychowaniu młodzieży, bo nawet „...gdyby nie było ani duszy, ani nieba, ani piekła...", to szkoły byłyby potrzebne: świat potrzebuje wykształconych mężczyzn, aby umiejętnie rządzili państwem; wykształconych niewiast, aby dobrze wychowywały swoje dzieci. Rodzina—to instytucja wychowawcza.—Głęboki jest pogląd Lutra na wychowanie i wykształcenie, jako na przygotowanie się do przyszłego życia (w wieku dojrzałym). Człowieka czeka praca, więc musi być do niej przygotowany, aby nie była przekleństwem, lecz źródłem radości. Wszelka praca jest świętą, jest służbą Bożą, *czynnikiem rozwoju jednostki*. Zawód to—powołanie (Beruf!)

Myśl ta zamilkła w okresie światowego absolutyzmu, który żąda od szkolnictwa dostarczania mu rzemieślników—wyrobników bez ambicji i zapału. Pogląd Lutra na pracę, wydobył Pestalozzi (w XVIII), od którego zaczyna się historja t. zw. szkoły pracy.

Szkoła stworzona przez Lutra, jak twierdzą historycy pedagogiki, była bezwzględnie lepsza od szkoły późniejszej, nawet w w. XVII. Prócz łaciny, greckiego i hebrajskiego uczono w jego szkole humanistycznej logiki, matematyki historji i muzyki. Od czasów Lutra muzyka jest obowiązkowym przedmiotem w szkole niemieckiej. Zwracano również uwagę na rozwój fizyczny młodzieży, wprowadzono godziny gimnastyki.

Jak długo mają się dzieci uczyć w szkole powszechnej? Luter uważa, że wszystkiego od 1—2 godzin dziennie. Resztę czasu należy poświęcić nauce rzemiosła. Byłoby pożądane te 2 rodzaje zajęć połączyć. Luter wielki orędownik kształcenia ludu, żąda powszechnego nauczania, które ma zaprowadzić państwo, jemu powinno zależeć na tem, aby miało odywateli dobrze wychowanych, wykształconych, inteligentnych. Przymus szkolny, i nadzór państwa nad szkolnictwem—oto co propaguje Luter w pismach swoich. — Zawód nauczycielski ceni wysoko: „Gdybym zmuszony został porzucić zawód kapłana, to zostałbym nauczycielem". Poglądy pedagogiczne realizował Melanchton, „praeceptor Germaniae", o którym pomówimy innym razem.

O. Bartel.

Wyprzedaż Zboru Warszawskiego.

Zbór ewangelicko-augsburski w Warszawie, jak żaden inny, posiada wiekowe tradycje. Jest on przedewszystkiem byłym filjałem zboru węgrowskiego, który założony został specjalnym patentem księcia Bogusława Radziwiłła. Patent ten opatrzony pieczęciami dotychczas przechowuje się w naszem archiwum kościelnem.

Gdy jednak liczba luteran w Warszawie za czasów saskich się zwiększyła, wynikła potrzeba założenia w stolicy samodzielnej parafji tego wyznania. Przez pewien czas odprawiano nabożeństwa w kaplicach prywatnych ambasad państw protestanckich, aż wreszcie za Stanisława Augusta powzięto myśl zbudowania własnej świątyni. Ludzie, przywiązani do wiary ojców, nie szczędzili w tym celu ani starań, ani ofiar pieniężnych. Zebrano fundusze, nabyto wyznaczony przez samego króla Stanisława Augusta plac za miastem (gdyż w śródmieściu nie odważył by się wówczas nikt budowy zaproponywać) i z trzech planów przedstawionych przez znakomitego architekta Zuga, król wybrał ten, według którego zbudowany kościół luterski po dziś dzień upiększa centrum stolicy. Koszt wyniósł około 600.000 złotych polskich. Nie dość na tem. Zamożniejsi ewangelicy luterscy nie skąpili

6)

Z podróży do Niemiec.

(15 26 sierpnia 1923 r.)

20 sierpień 1923.

Rano o godzinie w pół do 9-ej udajemy się do kaplicy przy domu Djakonis, gdzie rektor, ks. pastor Otto, nabożeństwem rozpoczął pracowity tydzień Wszechświatowego Kongresu Luterskiego w Eisenach, za podstawę do przemówienia swego wziąwszy słowa Chrystusowe z Ew. Jana 17, 17: „Poświęć je w prawdzie Twojej, Słowo Twoje jest prawdą".

Udajemy się następnie do wielkiej sali hotelu „Fürstenhof" na pierwsze inauguracyjne zebranie publiczne członków Kngresu. Dostęp na to zebranie mieli wszyscy goście i słuchacze. To też sala, mieszcząca około 1000 osób, jest przepełniona. Wszyscy podnieceni, w nastroju świątecznym, oczekują tej radosnej chwili otwarcia Kongresu.

Spotykam na sali d-ra Jordana, dyrektora seminarjum teologicznego w Wittenberdze, który, jako kustosz, oprowadzał nas po muzeum luterskiem. W rozmowie uskarżał się na brak środków materjalnych dla odpowiedniego utrzymania tych historycznych pamiątek reformacyjnych. Obiecałem, że jeżeli tylko będzie możliwe, to zbiorę i przyślę mu cośkolwiek na ten piękny cel, gdyż uważam, że utrzymanie takiego muzeum powinno być obowiązkiem luteran całego świata. — Poznałem Dr. Kropatschka, pastora z Drezna, prezesa związku szkolnego, a brata profesora teologji we Wrocławiu, i wielu innych.

Przed samym otwarciem zebrania ks. pastor Otto, ogłasza, że tanie obiady można dostać w kuchni ludowej za niskę cena 100000 mk. niemieckich, to znaczy 1/10 dolara, i inne niektóre formalności podaje do wiadomości członków Synodu.

Wreszcie za stołem prezydjalnem zasiadają: ks. biskup Dr. teol. Ludwik Ihmels, jako przewodniczący, a obok niego z obu stron: arcybiskup szwecki ks Natan Sederblom, prezydent ks. Dr. Stub z Ameryki, Dr. Morhead, Dr. Laible i inni. Po odpowiedniej pieśni, śpiewanej przez wszystkich obecnych, ks. biskup. Ihmels odczytał słowa Pisma Świętego z Efez. 4, 3—8, a następnie przemówił mniej więcej w te słowa. „Z głęboką czcią i wzruszeniem pozdrawiam Was, zebranych ze wszystkich stron świata. Wspominam w tej chwili luterską konferencję w Upsali w roku 1911 z jej różnorodnością językową, która się ujawniła wówczas w przemówieniach pozdrawiających ją członków. Dziś odbywa się coś większego, niż wówczas. Dziś przybyli na ten kongres przedstawiciele luterskiego kościoła ze wszystkich stron świata, i z tego powodu serce moje przepełnione jest świętem uniesieniem i cichą czcią. A jednak porównywując ówczesny rok 1911 z obecnym 1923, jakiś ból przeszywa pierś moją. Niechaj się nikt nie lęka, że padnie tutaj jakieś słowo polityki: chcemy służyć wyłącznie celom religijnym. Ale to tylko mogę powiedzieć, co czujecie wszyscy: wówczas panował pokój wśród narodów świata, a mój naród znajdował się na tej wysokości, o której marzyli ojcowie nasi. A teraz—gdzież jest wspaniałość mego narodu? Gdzież jest pokój narodów. Ludzkość rozerwana w sporach i w

majątku, by zborowi warszawskiemu zabezpieczyć egzystencję na daleką przyszłość. Ufundowane instytucje społeczne przy zborze, jak szpital, dom starców, dom sierot, szkoły i ochrony, dzięki hojności zapisodawców uzyskały trwałe podwaliny swego bytu.

Z dzisiejszych sprawozdań jasno widać, że minione pokolenia dobrze obmyśliły i trwale zabezpieczyły zbór warszawski przed ruiną materjalną i upadkiem. Nazwiska najwybitniejszych działaczy społecznych w Warszawie, którzy kolejno stawali na czele zboru warszawskiego, jako prezesi lub członkowie jego kolegjum kościelnego mówią same za siebie. Historyk Samuel Bandtkie-Stężyński, pierwszy słownikarz polski Gotlib — Bogumił Linde, znany działacz obywatel Dr. med. Wilhelm Malcz, baron Klopman, Szlenker, Strassburger, Kolberg, Jenike, Gerson — oto tylko krótki spis nazwisk mężów — luminarzy zboru stołecznego. Jeżeli do tego dodamy imiona takich kaznodziejów, jak Schmidt, nagrodzony przez Kościuszkę, Lauber, Ludwig, Otto, Bartsch — to zrozumiemy, że parafja ta nie tylko pod względem materjalnym i społecznym, ale przedewszystkiem pod względem duchowym i moralnym mogła stać bardzo wysoko. Nie dziw więc, że polskie społeczeństwo katolickie bardzo się liczyło z członkami takiej organizacji, że musiało ten zbór szanować i cenić, choć po cichu z przekąsem nazywano go „okrąglakiem.

Rzecz zrozumiała, że były i tarcia wewnętrzne i to nietylko w kolegjum kościelnem, ale i wśród duchowieństwa. Jednak nigdy się one nie ujawniały nazewnątrz i nie dawały nikomu zgorszenia. Wszyscy swego czasu wiedzieli, że pomiędzy I a II księdzem pastorem istniały różnice i to nie tylko pod względem przekonań narodowościowych, ale i religijnych, a mimo to, gdy w czasie powstania 1863 roku pastor-polak przez rosjan został za swą działalność i kazania patrjotyczne aresztowany, pastor-niemiec, mający u władz rosyjskich wpływy, skutecznie starał się o jego uwolnienie.

Tak istniał zbór warszawski przez 100 z górą lat, rozwijając się i stając się coraz bardziej „świecą zapaloną na świeczniku".

Pomijamy tymczasem milczeniem czasy przejściowe.

Wojna ostatnia wytrąciła nas z równowagi. Przez szereg lat tej klęski wszechświatowej zbór warszawski żył siłą inercji, czerpiąc stale z zapasów nagromadzonych przez minione pokolenia. Już, już, przychodziło do decyzji sprzedaży tej lub owej fundacji, tego lub owego zapisu w postaci jakiejś nieruchomości, ale nie śmiano takiego planu wykonać. Wreszcie zwalono winę na karb starych, przeżytych poglądów. Wybrano kolegjum nowe. Nadzieja wstąpiła we wszystkich, gdy na zebraniu ogólnem parafjan przed dwoma laty, wbrew błędnym pojęciom, że „dziś mądry jest ten, kto robi długi" i żyje z pożyczanych pieniędzy, bez planu, bez budżetu — ówczesny kandydat, a dzisiejszy prezes kol. kość. jasno i dobitnie dowiódł, że właśnie taka metoda i taka gospodarka doprowadzić musi do ruiny zbór cały. P. prezes Evert wówczas wysunął postulat oparcia się na z góry przepisanym budżecie dochodów i wydatków, by temi pierwszymi pokrywać ostatnie. Niestety, okazało się to tylko w teorji. W praktyce natomiast skierowano się na jeszcze bardziej śliską i ryzykowniejszą drogę. *Wzięto się za wyprzedaż majątku zborowego przez tyle dziesiątków lat zbieranego pracą dziadów i pradziadów.* Zamiast wzbogacania, rozszerzania działalności, przysparzania znaczenia — rozpoczęła się jakaś parafjańska, bezplanowa, często na własną rękę, gospodarka. Nawet budżet, przedstawiony na ostatniem zebraniu ogólnem nie ujawnił wszystkich pozycji dokładnie, a chociaż wykazał ponoć remanent, było to o ile nam wiadomo fikcją, lub tymczasowością. Dziś bowiem, w tak krótkim czasie po tym „remanencie" brak nam nazawsz *sześciu morgów lasu* nad rzeką w Świdrze, miejscowości letniskowej, dwa czteropokojowe lokale z nowoczesnemi wygodami zostały ustąpione za śmiesznie niską ofiarę po 10 miljonów marek, a *obecnie na porządku dziennym stoi sprzedaż ogromnej posesji z ogromnymi murowanymi domami dochodowymi o trzech podwórzach przy ulicy Emilji Plater Nr. 7*, fundacji imienia Schmidta, przeznaczonej na kapitał żelazny dla Domu sierot i Domu Niedorozwiniętych. O powyższem w sprawozdaniu na zebraniu rocznem przemilczano.

I to się czyni, nie wyczerpawszy, naszem zdaniem, wszystkich środków celem zapełnienia kasy kościelnej. Bowiem, jeżeli nasi urzędnicy w kancelarji kościelnej i księża pastorzy od miesiąca nie otrzymują swoich pensyj, jeżeli naszym zakładom dla starców i sierot grozi w krótkim czasie zamknięcie z braku żywności, a z nadmiaru długów, to dlaczegoż, pytamy, nie zwołuje się nadzwyczajnego zebrania parafjalnego?

Dlaczego nie zainteresuje się temi sprawami całego zboru, a nie tylko poszczególne jednostki, coprawda bogate, ale obojętne na sprawy kościelne? Odbyło się wprawdzie zebranie jakieś z powodu złego stanu finansów zborowych, ale uczyniono to tak sekretnie, w tajemnicy, tak wybierano i przebierano, kogo zaprosić, że nawet prasa ewangelicka o tem nic nie wiedziała, gdyż nie zawiadomiono jej, a wszak ona jest w pierwszym rzędzie powołana do spopularyzowania zamierzeń podobnych. Wiemy o tem zebraniu tylko tyle, że na niem wynikła sprzeczka, że się zebrani rozeszli z niczem, że następnie jeden z najszanowniejszych członków kol. kość. obchodził tych, którzy na to zebranie przybyć nie raczyli, że jeden z nich, do którego pojechał aż do Konstancina, ofiarował *aż jeden miljon marek polskich*, to jest *jednego rubla*, że skutków jednak poważniejszych nie osiągnięto. A tymczasem nie dzieje się dobrze. Niesnaski i nieporozumienia ciągle wyłażą, jak szydło z worka, i utrudniają kolegjalną pracę, kierownictwo szwankuje, zło staramy się okryć barwną, choć dziurawą szatą.

Piękne są hejnały na wieży, piękne i pożyteczne są koncerty religijne w kościele, piękne wiolonczele i preludja organowe w nabożeństwach uroczystych, dobra jest, a nawet często szlachetna, pewna „niepraktyczność" w tych rzeczach; ale hejnały, preludja i dekoracje nie nakarmią sierot, nie ogrzeją zziębniętych starców, — tu trzeba czynu, czynu żelaznego i inicjatywy rozumnej i celowej! Jeżeli tego niema — to trzeba zwołać cały zbór na naradę i jemu, jedynie jemu, jasno i dobitnie, bez wszelkich pokrywek i przechwałek oświadczyć, i to tak, aby się zawstydził wobec całego społeczeństwa polskiego: bez twego wyniku, bez twoich ofiar — dzieło rąk twoich ojców, spuścizna wielka i wiekowa rozprzedana będzie w ręce lichwiarzy i paskarzy.

Wierzymy, i to niezłomnie wierzymy, że wówczas tradycja Zboru Warsz. przez jego członków będzie uszanowana i utrzymana nadal w ciągłości, że znajdą się potrzebne na cele zborowe fundusze, bez potrzeby wyprzedawania i likwidowania kapitału żelaznego.

---

nienawiści. — Z tem większem uczuciem dziękujemy Bogu, że pozwolił nam się tutaj zebrać we wspólnej wierze i jedności ducha. — Ks. biskup Ihmels wskazując na cele i zadania Wszechświatowego Kongresu Luterskiego, wspomniał zmarłego inicjatora tego Kongresu ś. p. Dr. Larsena, b. prezydenta Narodowościowego Kościoła Luterskiego w Ameryce. Przemówienie swe zakończył gorącą modlitwą, i oświadczył w końcu, że uważa Kongres za otwarty.

Rozpoczęły się następnie przemówienia powitalne. W imieniu miejscowego duchowieństwa mówił ks. Reichardt, starszy pastor miejscowy, potem burmistrz miasta Eisenach, który dziękował za wybór tego miasta na zjazd luterski, gdyż przedstawiciele różnych narodów i krajów będą się mogli naocznie przekonać, czy rzeczywiście niemcy są takiemi barbarzyńcamy, jak ich wrogowie przedstawiają. Po niem witał kongres prezydent Synodu augzburskiego w Ameryce Dr. Brandelle. Mówi po angielsku, a inny tłomaczy jego słowa zebranym na język niemiecki. Mówi o stałym wzroście luteranizmu w Ameryce, o wdzięczności za to amerykawzględem Europy, i wzywa do jedności w pracy dalszej, dla dobra kościoła luterskiego. Po D-rze Brandelle wstąpił na mównicę arcybiskup szwedzki ks. Sederblom, którego mowę streścimy dokładniej w przyszłym numerze, a to ze względu na znaczenie, jakie ten duchowny w świecie protestanckim obecnie zajmuje.

(C. d. n.)

Książki nadesłane

Badajcie Pisma. Cz. I-sza Przystępny wykład ewangelji według św. Mateusza. Str. 272. Nakład Tow. Wydawniczego „Kompas."

„Niechaj was nie zraża ten prosty dar mój i to skromne, proste naczynie, w którem wam go przynoszę" — zwraca się w przedmowie do domowników wiary autor o ile nam wiadomo ks. Henryk Tochterman z Radomia. Jeżeli naprawdę sądził, że prosta niewyszukana szata słowna, w jaką ubrał swój komentarz może odstręczyć kogoś, to się wielce mylił. Ta właśnie prostota i przystępność stylu jest jedną z głównych zalet leżącej przed nami książki. Co do celu i idei tego komentarza, to w zupełności przychylamy się do zdania czcigodnego autora: polsko-ewangelicka literatura religijna jest tak młoda, tak niezasobna i szczupła, że wszelką nową pracę z tej dziedziny witać należy z radością. Powinna spełnić i spełni, da Bóg, „w swej cząstce na tej naszej polskiej ziemi posłannictwo głosu wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską prostemi czyńcie ścieżki Jego". Witamy takie usiłowania z tem większem zadowoleniem, że pochodzą od duszpasterza naszego kościoła, który poza swoją pracą zborową znalazł jeszcze tyle czasu, aby móc tak cenny dar złożyć wszystkim miłośnikom Słowa Bożego w języku ojczystym. Nie możemy, się jednak oprzeć pewnym smutnym myślom. Oto pastor luterski zwrócić się musiał o poparcie swych zamierzeń do baptystów, bo kościoła luterskiego na taki zbytek, jak wydanie książki religijnej, nie stać. Oczywiście nie zmniejsza to zasługi ani pastora, ani Towarzystwa „Kompas" ale na nas, na naszą ofiarność, na nasze zainteresowanie sprawami religijnemi rzuca bardzo niepochlebne światło. Może też ta nowa książka wzbudzi zapał, i ducha ofiarnego, jak wzbudzi — czego pewni jesteśmy — głębsze zamiłowanie do osoby Zbawiciela naszego, do Jego słów i czynów. S.

* * *

Jack London. *Na szlaku.* Szkice autobiograficzne. Tegoż autora: *Martin Eden.* Powieść. T-wo wydawnicze „Ignis".

Ruchliwe T-wo „Ignis" przygotowało szereg przekładów słynnego dziś pisarza, który w szkicach autobiograficznych p. t. „*Na szlaku*" opisuje włóczęgów amerykańskich, przypominających „bosiaków" Gorkiego, a jednak tyle od nich różnych, ile rzutki przedsiębiorczy anglosas różnić się może od biernego Rosjanina. W powieści „*Martin Eden*" bohaterem jest zwykły marynarz, którego przyjazny los wynosi na najwyższe szczeble drabiny społecznej; widząc wszędzie obłudę i fałsz, bohater Londona kończy samobójstwem. Nie obawiamy się, aby czytelnicy tej powieści zechcieli naśladować Martina, lecz radzibyśmy, aby lektura Martina ukrzepiła wielu w postanowieniu trwania przy tem, co dobre i szlachetne bez kompromisów. Obydwie książki są pisane sercem i zostaną aktualne na długo. Niektóre spostrzeżenia życiowe „Włóczęgi" warto zapamiętać, nap. następujący jego sąd o biednych i bogatych.

Biedacy są ostatnią a niezawodną deską ratunku dla głodnego. Nigdy nie odejdzie od nich z pustemi rękoma. Ileż to razy w najrozmaitszych miastach Stanów Zjednoczonych bogaci solidarnie odpędzali mnie od progu. Ale nigdy, nigdy mieszkańcy biednych domów, gdzie zamiast szyb w oknach, wiszą szmaty, domków stojących daleko na skraju miasta, gdzie rozpoczyna się błoto — nie odmówili mi jadła. Ob dobroczyńcy! Idźcie do biedaków, aby się uczyć, oni bowiem tylko wiedzą naprawdę, co jest miłosierdzie, dzielą się z tym, kto prosi. Sami nie mają nic zbytecznego. A jednak nie odmawiają nigdy. Dają dają to, co im tak że jest potrzebne, nieraz bardzo potrzebne. Rzucić kość psu — to jeszcze nie miłosierdzie. Miłosierdzie — to umieć podzielić się jedyną kością z psem, wówczas, kiedy się jest głodnym, jak pies.

Albo czyż nie trafia w sedno rzeczy taka. np.: uwaga o pospolitem niestety człowieka—zezwierzęceniu.

Najbardziej charakterystyczną właściwością człowieka, odróżniającą go od innych zwierząt, jest zdolność znęcania się nad osobnikami żeńskiemi własnej rasy. Inne zwierzęta nie postępują tak nigdy. Nie czyni tego wilk, ani nawet tchórzliwa i podła rossonacha. Nie zrobi tego pies, chociaż ulega pewnej demoralizacji przez nieustanne obcowanie z człowiekiem. Pod tym względem powoduje psem instynkt dzikiego zwierzęcia, podczas gdy człowiek stracił większość tych instynktów, a w każdym razie większość instynktów dobrych.

Pomyśl tylko czytelniku, jak to obrazowo ujęte: „człowiek stracił większość instynktów dobrych". Czy teraz może łatwiej zrozumiesz prawdę nauki o grzechu pierworodnym? R.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

— Zarząd Sekcji Krajoznawczej przy Tow. Pol. Mł. Ew. podaje do wiadomości, iż d. 4 listopada odbędzie się wycieczka na Stare Miasto. Prowadzi wiceprezes Towarzystwa p. Galster.

Zbiórka przy kolumnie Zygmunta punktualnie o godz. 3 p. południu.

Koło Samokształcenia. Pierwszy wieczór dyskusyjny poświęcony zagadnieniom kształcenia charakteru odbędzie się d. 7 listopada o godz. 8 wiecz.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Warszawy. Dn. 11 listopada r. b. zbierana będzie w naszym kościele po nabożeństwie kwesta na cele kulturalno — oświatowe na Mazurach.

— Redakcja Głosu Ewangelickiego przyjmuje ofiary na cele kulturalno oświatowe do dyspozycji Zrzeszenia Ewangelików Polaków.

— Dnia 4 listopada, w sali konfirmacyjnej o godzinie 9 rano z powodu rocznicy reformacji odprawione będzie nabożeństwo szkolne, na którem przez młodzież wykonane będą na kornetach odpowiednie pieśni kościelne.

— Celem ułatwienia członkom Zboru wpłacania składek i składania ofiar, Kolegjum Kościelne otworzyło konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności № 8. 252.—

Każdy urząd pocztowy przyjmuje wszelkie wpłaty bez pobierania opłat za manipulację.

Łódź. Ks. pastor Hadrjan poddał się ciężkiej operacji we Wrocławiu u D-ra Küthnera. Operacja się udała. Jest nadzieja w Bogu, że ks. Hadrjan w krótkim czasie powróci do zdrowia.

Sadoleś-Płatkownica. Dnia 17 listopada przybędzie tutaj z Łodzi misjonarz Horn. Przez dwa tygodnie będzie on objeżdżał tutejsze kolonje Misjonarz Horn do przemówień swych jako temat weźmie modlitwę Pańską „Ojcze Nasz". Życzymy mu błogosławionej i owocnej pracy.

Żyrardów. W uroczystości 25 rocznicy poświęcenia Kościoła uczestniczył i wygłosił kazanie na nabożeństwie popołudniowem ks. T. Patrzer, rektor Domu Miłosierdzia w Łodzi.

Stara Iwiczna. Kościół nasz już od dłuższego czasu domagał się naprawy. W roku bieżącym dzięki staraniom ks. pastora Tochtermana i członków, zdołano zebrać dostateczny fundusz, aby módz doprowadzić do porządku zrujnowany jeszcze przez Rosjan kościół.

Dnia 29 września, obchodzono uroczyście w Starej-Iwicznie w odrestaurowanym kościele 25-cio letni jubileusz poświęcenia kościoła.

W uroczystości wzieli udział ks: Sup. Gen. J Bursche, A. Loth, H. Tochterman z Radomia. Kościół był cały przepełniony. Była to uroczystość podwójna, jedna to 25-cio letni jubileusz, druga to odnowienie kościoła.

Porządek nabożeństw.

W niedzielę d. 4 listopada o godz. 9 rano w jęz. niem. ks. Loth; o godz. 11 i pół przed połud. nab. na pamiątkę Reformacji w języku polskim ks Michelis; nabożeństwo dla młodzieży szkół średnich w Sali Konfirmacyjnej ks. prefekt Gloeh o godz. 9 min. 15.

Redaktor: Ks. F. GLOEH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.